Rok II. Kraków dnia 1 stycznia 1870. Nr 1.



wychodzi 1go i 16go każdego miesiąca.

PRENUMERATA wynosi: rocznie 4 złr. lub 2 tal. 15 sgr. — Półrocznie 2 złr. lub 1 tal. 8 sgr. — Kwartalnie 1 złr. lub 20 sgr.
LISTY i PRENUMERATĘ przesyłać należy pod adresem: *Do redakcyi* „**Włościanina**" Ulica Florjańska l. 345.
OGŁOSZENIA przyjmuje się po 4 cent. za miejsce drobnego wiersza, z dopłatą 30 cent. za stempel, za każdorazowe umieszczenie.

O stowarzyszeniach.

Często obija się o uszy wasze, kochani moi czytelnicy, wyraz: stowarzyszenie, towarzystwo. Ot na przykład, najczęściéj słyszeć się daje mowa o towarzystwie wzajemnych ubezpieczeń od ognia w Krakowie, pod opieką św. Florjana. Należy też zastanowić się i pomyśleć nad tém, co też to za znaczenie mają te stowarzyszenia, i czém one są właściwie,—a pokaże się, co z nich dobrego wypływa.

Sam Bóg przeznaczył człowiekowi życie towarzyskie, dając pierwszemu rodzicowi w raju Ewę, za towarzyszkę życia jego. To było pierwsze towarzystwo na ziemi, przez samego Boga utworzone. Kiedy ród ludzki rozmnażać się zaczął, samo przez się, się rozumie—że towarzystwo człowieka zaczęło się pomnażać, tworząc rodzinę. Rodzina i dzieci, przy domowém ognisku utworzyli razem stowarzyszenie naturalne, czyli przyrodzone. Jeżeli rodzina miała służących lub pomocników—toć towarzystwo to wzrastało w miarę przybytku osób, pod jedną strzechę należących.

Człowiek nie może się obejść bez pomocy drugiego człowieka i kiedy jeden jedno, drugi co innego robi, a obaj wzajemnie z prac swych korzystają.

Gospodarz ma parobka, żywi go, okrywa, płaci mu zasługi, bo potrzebuje pracy swojego parobka. Parobek pracuje gospodarzowi, bo potrzebuje żyć ze swéj pracy. Tak gospodarz, jak i parobek wzajemnie sobie pomagają i już niejako tworzą stowarzyszenie.

We wsi jakiejś, żyje kilkadziesiąt rodzin, gospodarzy jest kilkudziesięciu — a żaden nie siedzi zamknięty w swym domu i nie odsuwa się od drugich, ale wszyscy znają się i tworzą gromadę. „Gromada, to wielki człowiek"—powiadają ludzie, i nie bez powodu. Oto, połączonemi siłami razem, więcéj zrobić można, niż pojedyńczo. Jedna gromada sąsiaduje z drugą, druga z trzecią i tak daléj, aż kilkadziesiąt takich gromad, utworzy powiat, kilkadziesiąt powiatów kraj, kilka krajów państwo t. j. cesarstwo, królestwo, albo rzeczpospolitą, a kilka państw, tworzy część ziemi i t. d.

Tak więc widzimy wszędzie połączenie się ludzi, stowarzyszenie tychże, a połączenie to wypływa z potrzeby, z konieczności. Jeden człowiek we wsi, bez drugich nie mógłby żyć, należąc do gromady, doznaje pomocy i opieki sąsiadów. Daléj, nad kilkunastoma, lub nad kilkudziesięcioma gromadami, musi być koniecznie jakaś władza, któraby strze-

gła porządku i bezpieczeństwa ludzkiego, i oto, powstał powiat—i tak daléj.

Tak więc, jak widzicie, potrzeba zmusza człowieka do łączenia się z drugimi, do życia towarzyskiego.

Jednak zapytać się trzeba, czy takie życie, takie łączenie się z drugimi, jakie dotąd u nas widzieć się daje, wystarcza wszystkim potrzebom człowieka?

Ktoś jest biedny, a choć pracuje ciężko, nie może wydobyć się z biedy, a nikt mu nie pomaga, więc co taki ma robić?

Inny jest bogatym, ale przez nieszczęście podupadł chwilowo, rozchorował się, — i niema za co nawet lekarstwa sobie kupić i podatku czém zapłacić, więc co mu czynić wypada?

Trzeci ma grunt spory i dobytek, ale zadłużył się, płaci lichwę ogromną, a co zbierze z pola i zarobi furmanką, to zaraz obraca na spłacenie procentów lichwiarskich, i nigdy samego długu t. j. kapitału, spłacić nie może, ani też nie może przyjść do niczego. Jakże taki ma sobie poradzić?

Możnaby tu tysiące zadać takich pytań — ale wy sami czytelnicy moi, najlepiéj wiecie o tém, ile to jest biedy, ile nieszczęścia pomiędzy wami, ile płaczu i narzekania na ciężkie czasy i niedolę. Tego tylko nie wiecie i wiedzieć nie chcecie, że na to wszystko są środki, są lekarstwa, a za pomocą tych środków, można nietylko pozbawić się biedy ale i do majątku dojść sporego.

Środkiem jedynym na to wszystko, są stowarzyszenia.

„Gromada to wielki człowiek.“ Łatwiéj kilkuset biednym ludziom pozbawić się biedy, jak jednemu, łatwiéj w spółkę pracować, jak pojedyńczo. Tak na przykład gdyby we wsi było stowarzyszenie wzajemnéj pomocy toby ci trzej, o których była mowa powyżéj, wiedzieli co i jak robić w nieszczęściu swojem.

Cóż to za towarzystwo wzajemnéj pomocy, zapyta nie jeden z was, czytelnicy moi?

Oto posłuchajcie.

We wsi jest n. p. stu gospodarzy. Jedni mniéj, drudzy więcéj zamożni. Prócz tego jest dajmy na to, pięćdziesięciu parobków, nie mających gruntu a żyjących z pracy rąk. Tak bogaci jak biedni, nie wiedzą, jaką im przyszłość Opatrzność wyznaczyła, więc bogaty może zubóżeć, biedak stać się bogaczem. Wszyscy więc zarówno potrzebują zapewnić sobie przyszłość, aby w razie nieszczęścia, w razie potrzeby, znaleźć ratunek jakiś.

W tym celu, każdy z tych stu pięćdziesięciu ludzi, składa miesięcznie 20 centów do wspólnéj kasy, któréj strzedz powinni, umyślnie do tego wybrani ludzie. Jeżeli sto pięćdziesięciu ludzi złoży po 20 cent. miesięcznie, to wypadnie 30 złr. miesięcznie, a 360 złr. rocznie.

Z pieniędzy tych, powinien mieć każdy prawo korzystać, kto 20 c. płaci.

Tak np. ów biedny, co tak ciężko pracuje, o czém wyżéj była mowa, może, a nawet powinien z pieniędzy tych otrzymać zapomogę.

Ten drugi, co się rozchorował, i chwilowo przez chorobę podupadł, może ze wspólnéj kasy pożyczyć pieniędzy na mały procent, a tak samo tamten trzeci, co lichwę opłaca, mógłby na mały procent pieniędzy pożyczyć, dług lichwiarski spłacić, a lichwa by go nie niszczyła.

Ażeby utrzymać porządek w takiem stowarzyszeniu, to najpierw pisze się statuta czyli prawa, według których wszyscy co do towarzystwa przystępują postępować mają. Potem wszyscy do towarzystwa należący, wybierają z pomiędzy siebie zarząd i prezesa, ot jakby radnych i wójta. Ci zaś do zarządu wybrani, co rok zdawać powinni rachunki przed zgromadzeniem czyli przed zebraniem się wszystkich do towarzystwa należących.

Może który powie: Na co mi tam płacić nadarmo 20 centów, kiedy ja nic od nikogo nie potrzebuję. — Na to mu odpowiem: Dziś nie potrzebujesz, ale możesz jutro zapotrzebować. Dziś nie chcesz dać 20 centów do wspólnéj kasy na miesiąc, a potem gdy bieda przyciśnie, pójdziesz pożyczać od lichwiarza, i zamiast dać na pożytek własny i drugich 20 centów, zapłacisz lichwy ze 2 złr.

Różne to są stowarzyszenia — w różnych zarządzane celach. Dla podniesienia rolnictwa, są towarzystwa rolnicze — dla podniesienia handlu, są handlowe towarzystwa — dla wspomagania się w biedzie wzajemnie, są towarzystwa wzajemnéj pomocy. Dziś cały świat stoi na stowarzyszeniach. Wszędzie ich pełno. W krajach takich jak: Anglja, Niemcy, Francja, jest tysiące stowarzyszeń i dla tego lud tam bogaty, zasobny a światły!

U nas niestety, idzie to jeszcze oporem, bo lud ciemny, leniwy, niewierny niczemu i nikomu i woli znosić biedę i niedolę, jak pomyśleć samemu nad ratunkiem, jak łączyć się w towarzystwa — oświecać się i zaznajamiać z tém, co też i jak też inni robią.

Aby was czytelnicy kochani przekonać, do czego dochodzi się przez stowarzyszenia, opowiem wam w następnym numerze o kilku stowarzyszeniach w Anglji.

(Dalszy ciąg nastąpi).

Prześladowanie kościoła katolickiego

w krajach polskich

pod moskiewskim rządem.

III.

Do poprzednich opowiadań, dziś dołączamy krótką wiadomość o wywiezieniu Jmć księdza Arcybiskupa warszawskiego Felińskiego.

Po śmierci Ks. Arcybiskupa Fijałkowskiego, przez długi czas namyślał się rząd moskiewski nad tem, kogoby wybrać na Arcybiskupa warszawskiego.

Moskale gnębili już strasznie religię katolicką i naród polski — a wojsko moskiewskie wpadało do kościołów, rąbało krzyże i zabijało modlący się lud w kościele.

Takie postępki żołdaków moskiewskich, były zbezczeszczeniem kościołów, więc według praw religji, kościoły, w których moskale dopuścili się gwałtów, zamknięto.

Moskalom było to kością w gardle, więc jak już car moskiewski wyjednał u Ojca Śgo zamianowanie arcybiskupem warszawskim ks. Felińskiego, zażądał od tegoż, żeby zaraz po objęciu arcybiskupiéj godności, kazał odemknąć kościoły w Warszawie.

Ksiądz Arcybiskup zrobił to, ale nie dla tego, że car moskiewski tego żądał, tylko, aby wierni mieli gdzie modlić się do Boga o miłosierdzie nad gnębioną ojczyzną.

Działo się to w lutym roku 1863, właśnie wtenczas, kiedy gnębiony naród polski wziął się do wojny z ciemiężcą moskalem. Moskale rozwścieklení na polaków, prześladowali coraz więcéj biednych braci naszych, tak dalece, że zabraniali w Warszawie wykonywania obrzędów religji katolickiéj — a



mianowicie procesji. — A kiedy zbliżyły się krzyżowe dnie i święto Bożego Ciała, Wielki książę brat cara moskiewskiego, będący namiestnikiem w Warszawie, zawezwał do siebie ks. Arcybiskupa Felińskiego i rzekł:

— Tych waszych processji ścierpieć nie mogę — i żądał, aby ks. Arcybiskup zakazał odbywania takowych.

Ks. Arcybiskup stanowczo odpowiedział, że tego zrobić nie może, gdyż nie ma najmniejszego prawa zmieniać obrządków religijnych. — Wielki książę na nowo nalegał:

— Ja żądam tego i tak koniecznie być musi.

— Więc pozwól mi Wasza cesarska wysokość — rzekł Arcybiskup — udać się w tym względzie z zapytaniem do Ojca śgo.

— Ja na to nie mogę pozwolić — odparł Wielki Książę.

— A ja nie mogę zakazywać processji — rzekł arcybiskup.

— Ale ja każę użyć siły — zawołał W. książe — co to jest? co to jest mnie się opierać? ja postawię wojsko przy drzwiach kościoła i nie pozwolę wyjść processji.

— A wtedy ja — odpowiedział arcybiskup — wyjdę z krzyżem na czele, otworzę piersi na strzały, a wtedy zobaczymy, czy wojsko odważy się rozlewać krew tych, co w służbie Bożéj robią to, co im ich religjia nakazuje.

Po téj rozmowie wyszedł Arcybiskup, a processje odbywały się tak, jak przepisy kościoła katolickiego nakazują.

Brat carski nie mógł nic poradzić, boć prawa Boże silniejsze od praw ludzkich.

Moskale od téj chwili czekali tylko sposobności, żeby wystąpić przeciw arcybiskupowi, żeby znaleść powód do prześladowania tegoż.

Niedługo na tę sposobność czekali moskale.

Oto dnia 12go czerwca 1863 r. o godz. 6 rano stracono w Warszawie na szubienicy ks. Agrypina Konarskiego z zakonu OO. kapucynów za to, że konających powstańców spowiadał i NN. Sakramentami zaopatrywał. — Wyrok śmierci spełniono wbrew ustawom kościelnym, bo niezawiadomiono o tém władzy duchownéj i nie zdjęto poprzednio O. Konarskiemu poświęcenia kapłańskiego. — Kiedy zaś na godzinę przed śmiercią tego kapłana, spowiednik O. Konarskiego mówił moskalom, że pierw, nim wyrok śmierci wypełnią na kapłanie, biskup powinien mu odjąć święcenia, jenerał moskiewski nazwiskiem Rożnów, plunął na głowę O. Konarskiego w to miejsce, gdzie przy święceniu biskup olejem świętym namaszcza i rzekł: „Oto jnż zdjąłem święcenia, a teraz na szubienicę łajdaku, buntowniku".

Na takie postępowanie moskiewskiego jenerała, znieważające religję katolicką i duchowieństwo, ks. Feliński Arcybiskup nie mógł spokojnie patrzeć,

więc wydał do rządu moskiewskiego odezwę, w której potępia to postępowanie jenerała i żąda, aby nadal bezprawia takie nie miały miejsca.

Odezwa ta słuszna i sprawiedliwa, sprowadziła prześladowanie na Arcybiskupa. — Car moskiewski kazał ks. Felińskiemu przyjechać do siebie, a Arcybiskup pod strażą żandarmów i żołnierzy — jak zbrodniarz jaki, opuścić musiał Warszawę.

Niedługo potem, wysłano księdza Felińskiego w głąb krajów moskiewskich między lody i śniegi, co na obrazku przedstawiono. — Na tém wygnaniu prześladowano Arcybiskupa najokropniéj. Zabrano mu szaty biskupie a kazano mu się ubierać w suknie moskiewskiego popa, u którego kazano mu mieszkać. Zabroniono mu odprawiać mszę śtą — zabrano mu książki do modlitwy, słowem prześladowano go tak, jak tylko moskale prześladować umieją. P....

Stróż i Pan.

Stróż Franciszek to myślał, to do siebie gadał,
A gdy w piecach rozpalał, pan do pióra siadał,
Słucha, a stróż narzeka: „Człowiek tak pracuje,
A pan sobie lekko pisze i ciągle próżnuje“.
Pan słyszy, nic nie mówi, zabiera papiery,
Każe stróżowi składać choć na kupek cztery.
„Tu poskładaj mi ćwiartki — a tutaj arkusze,
Ale równo, porządnie, bo je schować muszę“,
Stróż zasiada z uśmiechem, papiery układa,
Po godzinnéj robocie znów do siebie gada:
„Ach dla Boga! mała praca, lecz mnie krzyże bolą,
Ręce mi już martwieją, kolki w boku kolą“. —
— „Cóż ci to Franciszku“? — „Chcę do pieców wrócić,
Pan niech składa papiery; wolę kopę młócić“.
„Każdy stan ma swą pracę, niechże ją szanuje,
Nie zazdrości odmiennéj, bo każdy pracuje“. —
Wiedzże o tém Franciszku, że nigdzie bez pracy
Chłop jak pan, nie jada rumianych kołaczy“.

T... O...

Co się dzieje w świecie?

Najprzód w naszéj polskiéj krainie, pod rządem austryjackim, — no to już wiecie, że sejm przestał obradować we Lwowie, a natomiast wysłał od siebie wybranych delegatów do rady państwa do Wiednia, aby tam żądania swoje ku ulepszeniu w kraju, tak radzie jak i Najjaśniejszemu Panu przedłożyli.

Nasze rady powiatowe, coraz więcéj rozszerzają swoje działania, ku pożytkowi ogólnemu. Najwięcéj jest teraz wszędy mowa o oświacie, — na co rady powiatowe przeznaczają po pare set reńskich rocznie. Co bardzo dobrze czynią, — bo im się za lat kilka ten wydatek w trójnasób powróci.

W kilku radach postanowiono także, aby prosić księży dobrodziejów, iżby z ambony namawiali ludzi do zabezpieczenia się od ognia w krajowéj assekuracji, dla tego, że przez częste ognie po wsiach, rolnicy upadają bardzo na majątku, a przez to i całe gminy, co by się nie działo gdyby się wszyscy asekurowali, — a do czegośmy was tu już nie raz z tego miejsca namawiali.

Wiedeń. — Na dniu 13 grudnia, Najjaśniejszy Pan otwarł radę państwa swą mową, którą siedząc na tronie wypowiedział. Bardzo krótko mówił Najjaśniejszy cesarz z czego nie wszyscy radzi, jednakże w tych krótkich słowach wypowiedział, że uznaje, jako konstytucja w niektórych razach potrzebuje zmiany. Potém mówił, jak go tam w Egipcie przy tym przekopie Suezu bardzo wspaniale przyjmowali. Od 13 przeto grudnia obradowała rada państwa. Po pierwszych tam urządzeniach, co do uporządkowania rady, kilku wybranych z całéj naszéj delegacji wnieśli żądania Galicji w sejmie jeszcze przed rokiem postanowione, do rady państwa, która najpierw zajmuje się odpowiedzią, to jest adresem, na mowę Najjaśniejszego Pana. Zdaje się, że ministrowie będą zmienieni.

Między różnemi podanemi od różnych posłów wnioskami, był jeden domagający się, aby wszelacy wyrobnicy którzy na chleb tak u majstrów, jak i po fabrykach pracują, pracowali tylko 10 godzin dziennie, i aby do ciężkich prac nie przyjmować młodszych od czternastu lat ludzi. Mądry ten wniosek, nie ma co mówić; co poszedł zapewne z tego, że w dzień otwarcia rady państwa zebrało się na placu gdzie ta rada, aże 30 tysięcy wyrobników i czeladzi, i w największym stojąc porządku, wysłali petycję do pana ministra, domagając się polepszenia ich stanu. Minister zganił to ich trochę gwałtowne postępowanie, ale nie odmówił starania się o polepszenie, poczem wszyscy rozeszli się w porządku.

Potem jeszcze zapytał się jeden z panów posłów ministra, co za przyczyna była, że w Dalmacji, to jest w kraju do Austrji należącym, przyszło do takiéj krwawéj sprawy, że tyle już i wojska zginęło, i jeszcze do pokoju nie przyszło? — Otóż pokazało się, że temu zaburzeniu w Dalmacji winni obcokrajowcy urzędnicy, którzy potrzeb i chęci ludu nie zrozumieli, i nie poradzili zawczasu, aże przyszło do rewolucji. — Takito taki skutek obcokrajowców! W poniedziałek przed świętami, było ostatnie posiedzenie rady państwa i już nie będzie aż 16 stycznia.

Rzym. — O zaczętym soborze w Rzymie, donosiliśmy wam już, jest to bowiem sprawa która nas katolickie narody wielce obchodzi. Sobór jest to widzicie narada, niby sejm w kraju nad dobrem jego; tylko że sejmy radzą o rzeczach światowych, i o tém co się tyczy doczesnego szczęścia i mienia, a sobór zaś o ważniejszych sprawach radzi, bo o duszném i wieczném szczęściu, nas ludzi do kościoła katolickiego należących. W takim soborze, co najstarsi biskupi z Ojcem świętym na czele, naradzają się, jak według dzisiejszego czasu postąpić, aby ludzkość i tu była jako tako szczęśliwa — i dusz swoich błędami i niewiarą nie zatraciła. Otóż to

taki sobór zaczął się, jakeście już słyszeli 8 grudnia. Ojciec św. po solennėm nabożeństwie, otwarł sobór mową piękną do wszystkich biskupów których było 600. W mowie téj wzywał Ojciec św. pomocy Ducha św., aby sądzących o dobru dusz ludzkich, oświecił. Skończył mowę poleceniem téj sprawy Najświętszéj Pannie, w któréj święto sobór został otwarty. Przy zaczęciu soboru znajdowała się także nasza Najjaśniejsza Pani cesarzowa, która z nabożności swéj tam pojechała. Na drugi dzień była na pokojach Ojca św. w odwiedziny, który ją bardzo czule przyjął i pobłogosławił, a na drugi dzień Ojciec św. osobiście pojechał znów do Cesarzowéj.

Od tego dnia radzą już ciągle biskupi, ale czynią to w tajemnicy, a dopiero co już stanowczo uradzą, będzie ogłoszoném publicznie. Na Trzech Króli, mają być już niektóre punkta na soborze uradzone, ogłoszone.

Z naszych biskupów polskich pojechało z Galicji trzech, jeden arcybiskup a to: biskup Gałecki z Krakowa, biskup Pukalski z Tarnowa i biskup Manasterski z Przemyśla. Otóż ten z Przemyśla biedny, jak tylko przybył do Rzymu, tak się zaraz rozchorował, — no i było mu już trochę lepiéj, cieszyliśmy się, tymczasem inaczéj się Panu Bogu podobało, bo nam donieśli z Rzymu, że ks. biskup Manasterski zakończył żywot swój w Rzymie.

Ziemie polskie pod rządem moskiewskim. — Tam już na wszelaki sposób starają się naszych braci i poniżać i niszczyć. Już nie mogli co wymyśléć, to aż im przyszło do głowy, żeby miasta na wsie przerabiać i odbierać prawa miastowe a dawać wsiowe, — i tak w gubernjach za Wisłą przeszlo 30 miast przestało się nazywać miastami, tylko muszą zwać się wsią. No tego jeszcze, takiego porządku nie było jak świat światem! bo przecież każdy monarcha stara się o podniesienie miast i ich pomnożenie, a nie o kasowanie ich. Jak to nasz król Kazimierz Wielki, to sto miast przez swoje życie założył,—a car moskiewski niszczy teraz tę drogą pamiątkę po naszych królach.

Dalmacja.—To jest z tego kraju, gdzie teraz wojna, donoszą: że powstańcy oświadczyli chęć poddania, się do czego przyjęcia wysłany został jenerał od Najjaśniejszego Pana, — ale późniejsze wiadomości doniosły, że trudna zgoda z tym tam ludem, bo stawia wielkie warunki.

Rozmaitości.

Nie donosiliśmy wam tu w tém naszém piśmie jeszcze nic o rzeczy takiéj, co was wiele obchodzi, a to o tém, że do Krakowa przybył niejaki pan Konstantynowicz, który będąc nauczycielem, póty sobie (zapewne z woli Boga) męczył głowę, aże wymyślił sposób, że tak starego jak młodego, w krótszym czasie, niż dwa miesiące, ucząc codzień godzinkę, wyuczy czytać i pisać

Otóż nie chcieliśmy wam o tém pisać, póki-śmy się dokładnie sami nie przekonali, — lecz teraz, gdyśmy to własnemi ujrzeli oczyma, donosimy wam z wielką radością o téj prawdziwie łasce nieba, przez tego pana Konstantynowicza, do naszéj krainy sprowadzonéj. — Albowiem szczerym zamysłem jego jest, jak jeno trochę pouczy krakowskich ludzi, których się do niego na setki zbiega, otóż jego zamysłem jest potém jeździć od powiatu do powiatu i uczyć czytać ludek wiejski, aby każdy był zdatniejszy i do służby Bogu i do służby w kraju.

On mówi, że nie umrze, dopóki w każdéj lepiance na wsi, nietylko nie wyuczy czytać, ale i tego prędkiego sposobu nauki. — Jest to wielka łaska Boga ten człowiek dla ludzi i powinien się tak kraj cały, jak i pojedyńcze gminy do tego przyczynić, aby taki człowiek miał za to ogromne wynagrodzenie. — Boć my, co was oświecamy, pisząc wam, to jeszcze jesteśmy bagatelą przeciw niemu, jego dopiero słusznie o j c e m o ś w i a t y nazwać można!

— Straszne nieszczęście stało się w saskiéj prowincji, co jest teraz pod rządem pruskim; w jednéj tam c u k r o w n i, t. j. gdzie cukier robią, pękł jeden z trzech kotłów, wysadził inne kotły, potém cały dach i daleko, bo o 200 kroków wrył się w ziemię. Przy tym wypadku zginęło na miejscu 15 ludzi, a przeszło 15-tu jest ciężko rannych.

Ludzi nieżywych znajdowano rzuconych o kilkadziesiąt kroków od tego miejsca.

Same nieszczęścia po świecie. A tu znowu we Włoszech, koło miasta Pizy, opływa wielka rzéka, koło któréj, zamiast jak u nas wały, to tam był mur, aby woda miasta nie zalewała. Otóż 10-go grudnia rzeka wezbrawszy mocno, zwaliła mur i w kilku minutach zalała połowę miasta, tak, że po pierwsze piętro woda sięgała. Utopionych ludzi jest przeszło 80, a szkody nie do opisania.

Podsłuchane w wagonie na kolei. Deputowany włościanin Cichorz po zamknięciu sejmu, powracając koleją żelazną do domu, siedział w wagonie przy jakimś niemcu, ktory dorozumiawszy się z rozmowy, że pod skromną siermięgą włościańską ukrywa się dusza poselska, zapytał go: „No pan Posel! to delegacja polska pójdzie do rajchsrat na Wiedeń?“ — „Nie, odpowiedział p. Cichorz, delegacja nie pójdzie, ale pojedzie!“

Gazeta *Kraj* donosi, jako w jednéj wiosce w naszéj krainie zapalił się folwark, w którym mieszkał ekonom. Otóż tak nie było ratunku, że się cała chudoba temu ekonomowi spaliła, bo ze wsi przybyło tylko dwóch do ratunku. — O czém dowiedziawszy się dziedzic z téj wsi, zapłacił gotowemi pieniądzmi tym dwom chłopom, co ratowali i zapowiedział, że odtąd, kto w jego dobrach na ratunek ogniu przybiegnie, dostanie każdy c w a u c y g i e r a na rękę.

Pięknie to bardzo ze strony p. dziedzica, ale ze strony gromady bardzo nieładnie, że aże za pieniądze dopiero wypełnią m i ł o ś ć b l i ź n i e g o.

Nie tak to Pan Jezus przykozuje. Dlatego téż nie wymienimy nazwiska téj wsi.

W Krakowie istnieje już drugi rok Towarzystwo „Mrówka.“ Towarzystwo to, ma za zadanie zakładać biblioteki i czytelnie przy szkółkach na przedmieściach Krakowa i w pobliskich wioskach, a fundusze na to zbiera od swych członków, którzy tylko po 10 centów miesięcznie składają. — Dla

lepszego zaznajomienia Czytelników naszych z tem Towarzystwem ogłaszamy tu sprawozdanie roczne tegoż Towarzystwa.

SPRAWOZDANIE
WYDZIAŁU TOWARZYSTWA „MRÓWKI“
za rok 1868 — 1869.

Towarzstwo „Mrówka“ obrawszy sobie za cel popieranie usiłowań ku szerzeniu oświaty ludowéj wychodziło głównie z téj zasady, że wzięcie udziału w usiłowaniach tego rodzaju ile możności ułatwić należy. Dla tego przyjmując chętnie do grona swego wszystkich, w których przekonaniu oświata ludu stała się potrzebą i nieodbitą, czynnego poparcia wymagającą koniecznością, a nie tylko poprostu tematem do pięknych mów zdobnych w kwieciste lub bezpłodne frazesy, zwróciło przedewszystkiem uwagę swoją na tych, którym należenie do innych towarzystw w podobnym pracujących kierunku, z powodu mniéj dostępnych wkładek jest niemożliwem lub co najmniéj uciążliwem.

Za podstawę swego istnienia i rozwoju przyjęło nie wielkie składki, lecz wiele składek, choćby te były najdrobniejsze. Niedogodność zbierania tak licznych i drobnych składek, bo miesięcznie 10 centów od każdego członka starało się Towarzystwo usunąć przez ustanowienie dziesiętników. Przy takich więc warunkach należenie do Towarzystwa już prawie tylko od dobréj woli zawisło.

Wymieniony powyżéj właściwy i odrębny zakres działania jest nam rękojmią nietylko dalszego istnienia o własnych siłach, ale zarazem stopniowo coraz większego rozwoju.

Nigdy więc i na żadne projekta łączenia się, któreby podstawę, zasadę bytu naszego naruszały, zgodzić się nie możemy, chociaż z drugiéj strony z gotowością poświęcilibyśmy naszą samoistność na rzecz innego więcéj ogólnego Towarzystwa oświaty, gdyby nam w niém stanowisko odrębnéj sekcji zapewniono.

Ograniczyliśmy zakres działania Towarzystwa na okrąg krakowski, by ile możności jak najmniéj uzbieranego grosza wydawać na zarząd i niepotrzebne przesyłki, gdyż sądzimy, że zakładanie Towarzystw na zasadach *Mrówki* w Krakowie wszędzie, gdzie tylko istnieje księgarnia, a zatém i możność zakupywania książek na miejscu, najlepiéj odpowiedzieć zdoła celowi. Dotąd podobne Towarzystwo z nazwą *Mrówka* istnieje w Łańcucie.

O wynikach usiłowań naszych w pierwszym roku istnienia świadczą niżéj podane liczby: Członków liczy Towarzystwo 368. Przychód wynosił 267 guldenów, rozchód zaś 266 guldenów 80 centów. Księgozbiór Towarzystwa liczy 631 tomów, z których utworzo i zasilano księgozbiorki przy szkołach ludowych na Piasku, Zwierzyńcu, Kaźmierzu, w Prądniku czerwonym, Brzeznicy, Węgrzcach wielkich, Chorzelowie, Brzegach i Mogile.

Kraków, d. 15 lipca 1869.

Władysław Münich, sekretarz
Hipolit Witowski, przewodniczący

Członkowie Wydziału:
Ks. Marceli Chmielewski.
Franciszek Eberhard.
Zygmunt Markusfeld,
Józef Scheinkönig.
Henryk Stroka.
Stanisław Tarnowski.
Albin Wąsowicz.

Jak widzimy z powyższego, Towarzystwo „Mrówki” — pracuje gorliwie około podniesienia oświaty a tem samem zasługuje na to, aby liczyło swych członków nie na setki ale na krocie tysięcy.

Kalendarz.

Styczeń ma dni 31.

Dnie		Święta rzymskie.
1	Sobota	NOWY ROK. Almacha Męcz.
Ewangelia na tę niedzielę nie jest wyznaczona.		
2	Niedziela	3. po B. Nar. Makar. W. i Mart.
3	Poniedziałek	Daniela Męcz. i Genowefy P.
4	Wtorek	Dafroza M. i Tyta Biskupa
5	Środa	Telesfora Męcz. i Emiliana P.
6	Czwartek	TRZECH KRÓLI.
7	Piątek	Juliana i Lucyana MM.
8	Sobota	Seweryna Męcz.
Ewangelia u Łukasza św. w rozdziale 2. — O Chrystusie w 12 latach.		
9	Niedziela	1 po 3 Król. Marcyanny P. M.
10	Poniedziałek	Jana dobrego i Wilhelma B.
11	Wtorek	Higiniusza Biskupa
12	Środa	Honoraty Panny
13	Czwartek	Gotfrida Wyznawcy
14	Piątek	Felixa Męczennika
15	Sobota	Pawła 1 Pustelnika.
Ewangelia u Jana św. w rozdz. 2. — O godach w Kanie Galilejskiéj.		
16	Niedziela	2 po 3 Król. Imie Jez Marce.

WSCHÓD i ZACHÓD SŁOŃCA.

1 stycznia wschodzi dwie minuty po 8éj godzinie, zachodzi 6 minut po 4téj. — Długość dnia wynosi 8 godzin i 4 minuty.

16 stycznia wschodzi 5 minut przed 8mą, zachodzi w 25 minut po 4téj. — Długość dnia wynosi 8 godzin 30 minut, czyli półdziewiątéj godziny.

Nów wypada 2 stycznia o godzinie 1 w nocy.
1 Kwadra dnia 9 stycznia o godz. 10 wieczór.
Pełnia d. 17 styczn. o godz. wpół do 4 popołud.

„Kto pod kim dołki kopie, sam w nie wpadnie“.

Jest to niegodziwością nastawać na cudze dobro i pragnąć krzywdy bliźniego. Najlepiéj pilnować tego. co się ma i na swojem poprzestać. Najczęściej się zdarza, że człowiek, co pragnie zabrać cudze dobro, i cudzego nie zabierze i swoje utraci Przysłowie to, że kto pod kim dołki kopie, to sam w nie wpada, sprawdza się codziennie prawie,

i zwykle się zdarza, że ten co drugiemu stał na zdradzie, sam się zdradził.

Opowiem Wam, Czytelnicy moi, jedno takie zdarzenie; a choć wiem gdzie i komu się to stało to nie powiem nazwiska, żeby temu człowiekowi nierobić wstydu.

Gospodarz jeden, pojechał raz na jarmark do Pilzna. Jak to zwykle na jarmarku, każdy lubi sobie podchmielić, a i nasz znajomy niezapomniał zaglądnąć do szynku i łyknął sobie kilka półkwaterków. Chociaż dosyć już miał w głowie, przecież przypomniał sobie, że to zima za pasem że nowe buty kupić mu potrzeba. Poszedł między szewców wybrał sobie porządne buty, zapłacił — siadł na wózek, zaciął konie i pojechał do domu. Gorzałka rozmarzyła go po drodze, położył się więc na wozie i drzemiąc jechał ku domowi.

Pijaków i złodziei, nigdy jeszcze na jarmarku nie zabrakło, toż i w Pilznie było ich dosyć. Dwóch takich filutów złodzieji, dopatrzyło, że nasz gospodarz to widział, i myślał, że oni mają pełny worek srebrnych pieniędzy.

Wyjechał z karczmy, ale zaledwie ze trzy stajanie ujechał, koniska zmęczone i głodne, stanęły i odpoczywały. Nasz gospodarz, drzymał trochę, ale nie usnął i widział i słyszał, jak jeden ze złodziei zakopywał pod sosną worek i mówił do drugiego:

— Patrz kumie, on śpi; a drugi powiada:

— A może nie śpi; trzeba być ostrożnym, bo jakby zobaczył gdzieśmy zakopali pieniądze, toby mógł przyjechać późniéj, odkopać, zabrać pieniądze, a nasza praca byłaby na nic.

Nasz gospodarz, zaczął chrapać na dobre, udając, że śpi; złodziéj podsunął się blizko do woza i wysunął jeden but. Gospodarz czuł, że złodziéj wyciąga but jeden, ale chciwość go ogarnęła, bo pomyślał sobie, że jak odkopie pieniądze, to sto par takich butów będzie sobie mógł kupić. Chrapał więc jeszcze więcéj, a złodziéj tymczasem, drugi



znajomy gospodarz, tęgo podpity, więc pomyśleli sobie: „Warto go oskubać:“ — Wymknęli się z miasta i dalejże spieszyć za wozem naszego znajomego. Ale tenże, leżał jak długi na wozie, więc nie można było nic z wozu z pod niego wyciągnąć.

Jeden ze złodziei, nie w ciemię bity — wziął się na sposób i namówił drugiego, żeby zbierali po drodze, małe kamyczki i skorupy z porozbijanych garnków. Zbierali więc oba, i wrzucali to wszystko do skórzanego worka, który niósł jeden ze złodziei.

W lesie przy drodze była karczma. Nasz gospodarz zatrzymał konie i kazał sobie wynieść jeszcze jeden półkwaterek, a złodzieje przystanęli przed karczmą i także wypili gorzałki i jeszcze kazali sobie dać jadła i tytoniu, a potem trzęsąc sym skórzanym workiem, wydobyli z niego garstkę dziesięciocentówek i zapłacili karczmarzowi. Nasz but wyciągnął, potém obaj złodzieje z butami, zemknęli w las.

Nasz gospodarz przetarł oczy i popatrzył najprzód, czy się złodzieje nie wracają, ale gdy ich stacił już z oczu, zeskoczył coprędzéj z woza, odkopał worek z owemi niby to pieniądzmi, wsiadł na wóz i galopem pojechał do domu.

O zmroku wchodzi do domu, a żona na niego:

— A miałeś sobie buty kupić, a tyś boso przyjechał do domu.

Gospodarz mruga na nią, żeby była cicho, wysyła dziewuchę i parobka z chaty i powiada uradowany do żony:

— Za te buty, będę miał więcéj jak buty.

Żona zdziwiona, zapytuje co to może znaczyć: On opowiada wszystko — ze drżeniem otwie-

rają worek, a tu pełno prawda, ale kamyków i skorup, a spodziewanych pieniędzy, ani jednego grosika. Dalejże nasz gospodarz przeklinać i wymyślać, ale pomiarkował się wkrótce, że sam winien, zaczął więc żałować swego postępku i odtąd już nigdy cudzego dobra niezapragnął, a zawsze się zadawalnia tém, co ma.

Przypomnienia dla gospodarzy.

W styczniu należy: Cielnym krowom i kotnym owcom dawać pożywniejszą paszę a zwilżać ją wodą. — Przygotowywać i naprawiać narzędzia rolnicze, zaprzęgi i inne sprzęty. — Drzewa spuszczać, sągi układać i drzewo budulcowe na miejsce, gdzie ma być wyrobione, zwozić. — Duże drzewa przesadzać byle z ziemią, okręciwszy korzeń ziemią, słomą i powrósłami. — Pszczoły zimujące tak w stebnikach, jak i na dworze strzedz należy od zimna zaduchu i złodzieja. — Młode drzewka, jeżeli je myszy koło korzeni uszkodziły, trzeba oberżnąć bardziéj jak zwyczajnie.

Ceny zboża w Krakowie.

		Żądają		Płacą	
		Złr.	c.	Złr.	c.
Pszenicy	korzec	10	50	—	—
Żyta	„	6	60	6	40
Jęczmienia	„	—	—	—	—
Owsa	„	3	75	3	50
Grochu	„	8	—	7	50

Odpowiedzi na listy.

P. Michał Górski w Łętowicach. Bóg zapłać za serdeczne życzenia, Dawnych „Nowin ze świata" nie mamy ani jednego numeru i nigdziebyśmy takowych dostać nie mogli.

Wny Ludwik D. w Ra....owéj. Odebraliśmy tylko 3 złr., jako uzupełnienie rocznéj przedpłaty, zamiast 3 złr. i 25 cent., zatem upraszamy o 25 cent.

Wny Sz.. w Łopatynie. Prenumerata pańska wystarcza jeszcze na dziewięć numerów „Włościanina", czyli do 16 maja.

Ogłoszenia.

PP. Prenumeratorowie, którzy całoroczną przedpłatę nadeszlą z góry, odbiorą z końcem lutego na premium portret „T. KOŚCIUSZKI."

Dotychczasowi pp. Prenumeratorowie, jeżeli sobie życzą otrzymać premium, raczą dosłać tyle, ile potrzeba do wyrównania całorocznéj przedpłaty.

Do dzisiejszego numeru dołączamy prospekta na *„Włościanina"* z prośbą do czytelników naszych o rozszerzenie takowych między znajomymi i zachęcenie do prenumerowania naszego pisma.

Właściciel i wydawca: L. Lewandowski. *Czcionkami Karola Budweisera.* Odpowiedzialny redaktor: Czesław Pieniążek.